Nr 59. Kraków, Niedziela, 13 marca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł. Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Wąsowicz.**

W imię kultury.

(Przyczynek do kwestji ruskiej).

Od szeregu lat uderza tętno pulsu naszego kraju coraz bardziej przyspieszonem tempem. Czuć jakąś atmosferę walki. Młody naród dopomina się praw i kultury, w wołaniu zaś tem znać pewną młodzieńczą nerwowość. Od czasu do czasu zdarza się coś, co zwraca na Lwów oczy Europy, przed czem umywają ręce wszyscy ci, co kulturę od wieków w sobie pieszczą, chłonąc w siebie całą pełnię jej blasków.

Lecz mimo wszystkiego godzi się odwrócić wzrok od tego, co takie senzacyjne, a tak na niekorzyść młodych zapalonych głów przemawiające, godzi się odwrócić uwagę od pociętych płócien i postaci, zbrojnej w nóż, stojącej na stosie porąbanych pulpitów, spojrzeć zaś wszerz objektywnie.

Urodziłem się i wychowałem w ruskiej wiosce. Na uniwersytet we Lwowie uczęszczałem, gdy się tam na pierwsze zanosiło zamieszki, potem zaś jako bardzo żywy członek Sokoła w jednem z ruskich miasteczek nie wysłużyłem sobie ani jednego niepochlebnego słowa od tych, co najzawziętsi tj. od Ukraińców. Ośmielam się przeto prosić Szanowną Redakcję o łaskawe odstąpienie mi szpalty swej na poniższe wynurzenie.

Zbyt dobrze wykazała „Gazeta Powszechna“ potrzebę zgody polsko-ruskiej w kraju, z punktu widzenia na skutki jej, bym miał powtarzać to, co lepiej już powiedzianem zostało.

Pragnę rzecz ująć z wręcz innego punktu widzenia.

Z roziskrzonem okiem stoją naprzeciwko siebie we wschodniej Galicji dwa narody.

Czy całe narody?

Pytanie to tak proste, a jednak nie zostało dotychczas ani zadanem ani odpowiedzianem. Bo czyżby te dwa kolosy, co z olgierdowych i piastowych rąk wyszły, miały się nienawidzieć? Czyżby się nienawidzieć musiały? Wątpię! Wszakże obydwa czują to chyba, że geograficznie nawet sprzągnięte, ku sobie grawitować powinny.

A jednak widzimy pewne przejawy walki „Daj!“ wołają jedni — prawa posiadania bronią inni. Od czasu do czasu buchnie ze szpalt jakiego czasopisma, to jakby płacz nad podeptanem prawem narodu, to jakby oburzenie lub złość. Niektórzy poważają się porównywać nawet nas Polaków do niemieckiej hydry. Oto gdzieś w wioseczce ruskiej Polak nauczyciel ukarze ruskie dziecko. Lub gdzieś wybuchnie konflikt między ruską włością a polskim dworem na tle ekonomicznem. Albo kapłan ruski nienawiścią plunie na polskość. Zaraz znajdą się tacy, co bijąc w narodowy tam-tam, obwinią za to cały naród.

Tego się obydwu stronom należy wyzbyć. Winna tam bowiem często ludzka głupota, lub chwilowe podniecenie, pomijam już, co się też czasem zdarza, egoistyczny wzgląd na uczynienie siebie „wielkim“ patrjotą. Winne w tem różne względy, z reguły zaś niezrozumienie wielkiej idei, jaka się kryje w przepotężnem słowie Polska!

O, bo Polska to nie jeno przed stu laty rozćwiartowany byt polityczny, to nie jeno teokratyczno-monarchiczna republika dziś pogrzebiona, to moc przepotężna, to duch olbrzymi, to wielka myśl snująca się przez dzieje jak złota nić. I nie przed czem innem, jeno przed tym duchem, przed tą myślą drży sekularyzowany Krzyżak, drży, bo drżeć musi, bo wie, że gdy przyjdzie do dziejowego porachunku, myśl zwycięży brutalną jego siłę.

Powie mi ktoś może z przeciwników, żeśmy ciemiężyli?

Odpowiem mu: „Nigdy!“

Tolerancja religijna kwitła u nas wtedy, gdy u ościennych krew lano w religijnych zapasach. Konstytucja Trzeciego Maja wykwitła z serc i umysłów naszych wówczas, gdy gdzieindziej przez morza krwi szli do praw człowieka. A gdy wybuchły boje o wolność, zajaśnieliśmy jak słońce na firmamencie, roznosząc kości nasze po krańcach ziem. A kiedyśmy szli nawet za Napoleonem bić hiszpańskie gierylosy, tośmy szli oszołomieni miłością Ojczyzny i głoszonemi ideami wolności ogólnej przez tego, co był wykwitem francuskiej rewolucji.

To też nie chwałę cręża podnosić nam z przeszłości, lecz raczej tę moc piękną, co oracza powołała do berła, co urabiała przez wieki „Polskę“.

A trzy to moce, a trzy to misje, co jej imię czyniły.

Pierwsza, to idea wolności tak przez nas piastowana. Bo Ukraina to wielkie tatarskie pobojowisko.

Druga to obrona kultury zachodniej przed zalewem wschodniej dziczy. Tę kartę dziejową zamknęliśmy chlubnie.

Trzecia, dziś jeszcze otworem stojąca, to obowiązek przetwarzania kultury zachodniej i przystosowywania jej dla pobratymców ze wschodu.

Więc też do nas woła naród młody pełen energji i żywotności: „Kultury — uniwersytetu!“ Do nas woła, czuje bowiem instynktownie, że u nas znajdzie ją przystosowaną już. Nie damy

Z tygodnia.

W sprawie uroczystości grunwaldzkich wypowiedziała się „Szlachta rodowa“ polska nadzwyczaj wyraźnie, co myśli o tej manifestacji narodowej, która powinnaby być powszechną i jakby jednym narodowym chórem. I gdy się zdawało, że cały ogół polski święcił będzie rocznicę krzyżackiego pogromu, widzi się, że arystokracja nasza, z obawy narażenia się zaborczym rządom, z obawy, by nie mijały ją orderki i krzyże, tytuły i posady, zlepione z klamką zaborów, w mysią włazi dziurę, gdy widzi, że inne stany, zdrowsze, stany niezrobaczone prywatą i próżnością, myślą o narodowej demonstracji i zaznaczeniu: żywie!...

Długo wierzyć się nie chciało, że te „świeczniki“ narodowe obiorą bezwstydnie kryjówkę. Słyszało się, że eks-więzień stanu, późniejszy ekscelencja austrjacki ze Szlaku nosi w swej myśli i duszy cugielki do pociągania swych adherentów z przed manifestacji; podobnych podpór naszego społeczeństwa nie brak i pod berłem pruskiem i pod rosyjskiem, lecz przecież nie przypuszczano, że to zapatrywanie na rzecz, jest powszechnem zapatrywaniem się potomków Targowicy.

Przesławny „fortencer“ Wodzicki, ów panek galicyjski, który jeszcze nie dał za wygraną, że zostanie austrjackim ministrem rolnictwa, już latami skomlący do tej godności, odezwał się, gdzieżby jak nie — w „Czasie“ i odradza wszelkie manifestacje, proponując raczej żałobę (!) na pamiątkę chwili owej. Żałobę radzi.

Chyba o tyle smucić się należy, że nie mamy możności jeszcze sprawić raz drugiego Grunwaldu tej krzyżackiej hydrze, która choć przed pięciu wiekami tak dosadnie zduszona, odzyskała liczne łby i ramiona, łby ze zezwierzęciałym mózgiem, żbikowymi zębami i pazurami u łap i zezjadowiciałem w swem cielsku sercu. Chyba się smucić, że w ciągu pięciu wieków nie poprawiliśmy ciosu i do tego nie nadarzyła się odpowiednia sposobność, by zmieść z powierzchni świata podobną hydrę.

Lecz w tych warunkach, w jakie nas srogi los zapędził, nie pozostaje nam nic innego, jak przynajmniej podnieść się na duchu, zagrzać się narodowo, skrzepić się na wytrwałość na dalsze ciosy, których nam wrogowie nigdy skąpić nie będą, bo tylko urodzone strachajły przypuszczać czy sądzić mogą, że uległością służalczą zyskamy łagodność naszych ciemięzców, że z drugiej strony manifestacjami narodowemi podrażnimy naszych zawojowników i zaczną jeszcze bardziej uciskać naszych.

Czy puginał pruski zaopatrzony jest jeszcze w dużo w takich pocisków, jak wywłaszczenie, jak zakaz używania języka polskiego na zgromadzeniach? Przecież modlić się bronią po polsku i uczą dzieci „Fatr unzer“ (Vater unser). Chyba po takich rzeczach zaopatrzą puginał strzałami zatrutemi kurarą i postarają się, by junkierski parlament uchwalił ustawę pozwalającą niemi wybijać Polaków. Lepiej zginąć od zatrutej strzały z honorem i w narodowej dumie, aniżeli żyć w upodleniu i być kompostem, który się używa do uprawy ugorów wroga.

I kto się odzywa w duchu strażoogniowym, gasicielskim? Wodzicki — ten sam Wodzicki, który z rządem pruskim przefrymarczył tysiące morgów polskiej ziemi, ten, który zaprzepaścił ordynację rydzewską?

Te „podpory“ naszego społeczeństwa niech się nie łudzą, że kurs od półtora blisko wieku zmienił się i inny prąd wieje, czy to pod berłem Hohenzollernów, czy Rurykowiczów, że rządy te przestały iść z inną racją stanu przeciw nam jak dawniej, a że pójdą inaczej, gdy się płaszczyć będziemy. *Ridi pajaco!* śmiej się pajacu! z takiej naiwności przypuszczeń i pomnijcie na słowa Wielkiego Fryderyka, który głosił zasadę, że i szubrawców i ostatnich łotrów należy zdobić orderem *„pour la merité“*, ale takimi gardzić należy. Mikołaj I podobnej maksymy był wykonawcą, boć nienawidził patrjotów polskich, ale gardził padlecami z pomiędzy naszego narodu.

Lecz ci, którzy na ordery nie lecą, za zaszczytami nie gonią, którym nie pochlebia być ani tajnym radcą, ani kamerpsiarczykiem i ci, którzy nie płaszczą się przed tymi, którzy mogą przepłacać ich sadyby i ten stan rzeczy radziby wyzyskać — ci niech odpowiedzą tym gasicielom: precz z drogi, garstko tchórzy, ty możesz nie święcić dni chwały polskiego oręża, ty możesz nawet smucić się z tego właśnie, ale z narodową trucizną zejdź nam z oczu, nie przybliżaj się nie zatruwaj dusz i serc naszych, które zawsze nie w służbę wroga, ale w służbę niepokalanej ojczyzny pójdą i przecież, jeśli nie nam, to naszym naśtępcom uda się co innego, aniżeli się udaje następcom waszych antenatów.

My Grunwald święcić będziemy... z całą okazałością.

Jan Rawa.

mu jej? Nie stworzymy mu ogniska jej? Samo pożądanie z jakiem jej pragnie da mu ją. Nie wezmą jej z rąk naszych, to mogłaby nadejść chwila smutna.

Lecz tak źle nie jest. Br nienie się niektórych Polaków przed postulatem Rusinów, należy kłaść raczej na karb chwilowego zaślepienia szowinistycznego, niźli na karb złej woli. Naród cały czuje swą misję, jest swego posłannictwa świadomy. Wie on, że stworzenie we Lwowie ruskiej najwyższej uczelni, nie uszczupli w niczem jego stanu posiadania, wie, że czynem takim ściągnąć może na siebie chyba chlubę, iż zrozumiał ważność chwili i uczynił sprawiedliwość bratniemu narodowi.

Tej misji strzedz nam w sobie i pielęgnować ideały, wpatrzeniem się w wielkie imię Polski. Nie czas na zaściankową politykę chodaczkowej szlachty. Olbrzymami uczyniły Polaków dzieje i stuletnie męczeństwo. Olbrzymami więc pozostańmy, bo nie polityczne konstelacje, ani pobojowiska, lecz wielka nowa polska idea braterstwa narodów nas zbawi.

Karol Kornicki.

W sprawie koncesji szynkarskich.

Pod naporem żądań ludowych dotychczasowe prawo propinacji, będące li tylko przywilejem „wielkich rolników", przejął kraj na swoją własność za 65 miljonów koron.

Prawo to kończy się w roku następnym, poczem władza polityczna rozdawać zacznie koncesje na wykonywanie prawa wyszynku.

Aczkolwiek namiestnictwo nie ogłosiło jeszcze terminu wnoszenia podań o koncesje szynkarskie, gorączkowe starania o uzyskanie pozwolenia na szynkowanie trunkami są już od dłuższego czasu w pełnym toku. Oprócz dotychczasowych szynkarzy, gmin i różnych instytucji jak Kółka rolnicze i inne korporacje, czynią także i dotychczasowi włodarze prawa propinacyjnego usilne zabiegi, by na nowo wprowadzić propinacyjną niewolę, albo wprost otrzymać jak najwięcej koncesji szynkarskich.

W sprawie tej, niezmiernie zwlaszcza dla ludu wiejskiego doniosłej zabiera głos na łamach „Przyjaciela Ludu" poseł Adam K r ę ż e l, stwierdzając z ubolewaniem, iż różni wielcy rolnicy z mitrami książąt, hrabiów i baronów nie przebierają w środkach, byle tylko dla siebie jak najwięcej wytargować koncesji. W tym celu jedni przez swoich pełnomocników zawierają kontrakty z osobami starającemi się o koncesję, (w uzyskaniu których obiecują im poparcie swymi wpływami), mocą których zobowiązują się ci przyszli szynkarze pobierać trunki z gorzelń i browarów tych panów.

Inne ledwo dyszące hrabiątka, chcą już być szynkarzami i starają się w swych okolicznych gminach wyłapać wszystkie koncesje dla siebie, swych żon, synów, córek i sług.

Jeżdżą zatem po gminach, prosząc wójtów i radnych o oświadczenie się za swoimi projektami, obiecując za to płacić rokrocznie pewne kwoty do kas gminnych.

W robocie tej pomocni są różnym dygnitarzom niektórzy księża, którym się zdaje, że nikt inny, jak tylko obszarnik powinien otrzymać koncesję.

Poseł Krężel nie wierzy w szczere chęci tych panów, by z protektorów propinacji i orędowników „świętej karczmy" stali się oni w tak krótkim czasie jej wrogami.

Nawoływaniem, by Rady gminne poparły uczciwych i wiarogodnych ludzi ze swego grona w w ubieganiu się o koncesje szynkarskie, kończy poseł ludowy swój doskonały artykuł.

Sprawę koncesji szynkarskich porusza także krakowski organ kupiectwa polskiego, zaznaczając, iż dotychczas jeszcze władze nie ustaliły klucza, według którego koncesje te mają być udzielane; ile ma być wydanych koncesji na wyszynki, ile na sprzedaże w zamkniętych butelkach i kto ma prawo pierwszeństwa. Dla władzy jest to trudny orzech do zgryzienia, bo zważmy, czego się od władzy żąda? Żąda się rzeczy, nieraz nawzajem sobie sprzecznych, mianowicie:

1) zrównoważenia ilości konsensów między chrześcijanami a izraelitami;

2) udzielania koncesji Kółkom rolniczym i zarządom gmin;

3) utrzymania zasady: niepozbawiania zarobku tysięcy rodzin, których cała egzystencja opierała się dotąd na uprawnianiu wyszynku, udzielonego z łaski propinatora;

4) i wreszcie żąda ogół — zmniejszenia ilości konsensów celem zapobieżenia opilstwu i zubożeniu ludności.

W dalszym ciągu stwierdza „Kupiec Polski", iż walka o koncesje przybiera niejednokrotnie w czasach ostatnich horendalne rozmiary. Np. w Nowym Targu, na który starostwo proponuje tylko 18 koncesji, zgłoszono już 60 podań o koncesje, a między tymi podaniami znajduje się jedno od— a d w o k a t a, który, będąc już poddzierżawcą browaru, jest widocznie zdania, że mu się obok adwokatury należy i koncesja wyszynkowa, chociażby kosztem pozbycia fachowca zarobku.

Jakiem prawem — zapytuje „Kupiec" — starają się o koncesje szynkarskie klasztory? Wygląda to nieprawdopodobne, a jednak jest faktem, bo o koncesję podał się klasztor OO. C y s t e r s ó w w M o g i l e p o d K r a k o w e m. Klasztor ten jest właścicielem wsi Mogiła; po wykupnie propinacji dostał, jak i inni właściciele, rekompensatę (za niskie fasjonowanie dochodów propinacyjnych mniejszą cenę wykupna) tj. dzierżawę, którą wykonywał nie sam, ale poddzierżawiał najwięcej dającemu oferentowi bez względu nawet na jego wyznanie. Obecnie klasztor ten, nawiasem mówiąc bardzo majętny, a niespełniający żadnej kulturnej ni humanitarnej działalności, tracąc dochody z dzierżawy, pragnie uzyskać — konsens wyszynkowy, rzecz prosta, że kosztem fachowca.

Niektóre gminy znowu, jak np. Wadowice, pragnąc podreperować swoje budżety, mają założyć hurtowne składy sprzedaży trunków.

„Chwila jest stanowcza — kończy „Kupiec Polski". Kupcy, restauratorzy, cukiernicy, szynkarze, kawiarze, powinni się wziąć za ręce i bronić się, wglądać, kto się podaje o koncesje i protestować po męsku i silnie".

Ludzi życzliwych naszemu pismu prosimy najusilniej, by przy każdej sposobności i we wszystkich lokalach, gdzie się tylko publiczność czytająca zbiera, w restauracjach, cukierniach i kawiarniach, u fryzjerów, w aptekach, lekarzy i adwokatów, czy w Czytelni ludowej i w Kółku rolniczem — wszędzie żądali **„Gazety Powszechnej"** i w ten sposób powiększali grono naszych prenumeratorów!

Dobroczynna „Opatrzność".

Muszyna, 11 marca.

Osławiona „Opatrzność" krakowska kilkakrotnie przez władze zamykana za swe różne sprawki, a niedawno znowu do życia powołana przez posła Stohandla i „dyrektora" Jeromea, poczyna już znaczyć ślady swej zgubnej dla ludu „działalności" w kilku stronach kraju.

Szczególną opieką otacza „Opatrzność" powiaty górskie, kędy uświadomienie włościaństwa niskie i zbałamucenie łatwowiernych nie należy do trudności.

U nas w Muszynie ajenci „Opatrzności" stali się plagą, która dotkliwie daje się już emigrantom we znaki. Zamiast zaopiekować się emigrantami, zmuszonymi wyjeżdżać zagranicę i po myśli statutów udzielić im bezpłatnej informacji, główni macherzy „Opatrzności" Jurczak Antoni, Majer Mangel i Chaim Weiss na każdym kroku ich wyzyskują i obdzierają.

Każdy emigrant bowiem musi najpierw w Muszynie przebyć kwarantannę jedno, a czasami i trzechdniową na aptecznym wikcie agentów. Kuchnię prowadzi p. Gelb, któremu Austro-Amerykana podziękowała za jego „rzetelne" usługi. Jest on cichym wspólnikiem „Opatrzności". Emigrantowi nie wolno także kupować t. zw. „łachów" bez pośrednictwa owych agentów.

Również i biedni tandeciarze są skazani na niełaskę hyen emigracyjnych, gdyby się odważyli bez ich wiedzy sprzedać emigrantowi ubranie lub czapkę. Na końcu dopiero bierze się od emigranta 2 0 k o r. i pewną kwotę na bilet kolejowy. A na samym końcu otrzymuje emigrant surowy nakaz, aby przez całą drogę nikomu nie zdradzał, skąd lub dokąd jedzie i w ten sposób wyssanych i wyzyskanych biedaków „Opatrzność" opuszcza, a właściwie odprowadza ich jeszcze na kolej.

Co za ironja! Bezpłatne biuro informacyjne „Opatrzności" bierze zadatki na bilety okrętowe. Panowie agenci albo nie umieją czytać, albo się im statutów „Opatrzności" przeczytać nie chce.

Najwspanialszem jednak jest to, że ta dobroczynna niby instytucja, założona przez klerykałów, której zadaniem jest zaopiekowanie się katolickimi emigrantami, wchodzi w konszachty z żydami: Chaimem Weissem i Majerem Manglem.

Aby jednak muszyńska agencja „Opatrzności" nie miała charakteru czysto żydowskiego, istnieje dla firmy trzeci jeszcze wspólnik Antoni Jurczak jako „parade-goj".

Nadmienić w końcu należy, iż p. Jerome z rzetelnymi ludźmi nie chce mieć do czynienia, bo poprzedniego swego pełnomocnika p. Józefa Miczulskiego za to może, że się z emigrantami uczciwie obchodził, teraz od Opatrzności usunął. Chodzą po Muszynie słuchy, że p. Miczulski nosi się z zamiarem zaskarżenia „Opatrzności" za należącą mu się prowizję w kwocie kilkuset koron.

Prześladowanie nauczyciela.

Nowy Targ, 10 marca 1910.

Nigdy jeszcze samowola inspektorska nie święciła na Podhalu takich tryumfów, jak obecnie, za rządów p. K o l t u n a recte L i p e c k i e g o. Pan ten, który sam niegdyś był nauczycielem ludowym, zapomniał już dzisiaj niestety, jak gorzką jest dola nauczyciela na wsi i jeśli upatrzy sobie jaką ofiarę, to takich używa środków, aż się jej pozbędzie a potem osadza na tem miejscu wygodniejszego dla siebie, lub protegowanego.

Taką solą w oku dla nowotarskiego inspektora — jest obecnie nauczyciel z Krauszowa pan Teofil S a n o k, człowiek młody, inteligentny, cieszący się wśród swoich kolegów wielką sympatją, znany powszechnie z wygłaszania popularnych odczytów i będący jednym z najczynniejszych członków "Ogniska nauczycielskiego". Ta popularność p. Sanoka a szczególnie jego zapatrywania n i e w s z e c h p o l s k i e lecz l u d o w e stały się solą w oku inspektora. Szukał więc guza i znalazł go wreszcie.

Tłem całej sprawy był więc oświatowy urządzony w Nowym Targu przez „Ognisko nauczycielskie" 19 września 1909. W czasie wiecu rozprawiano głównie na temat dwutypowości seminarjum nauczycielskiego, krytykując i oświetlając należycie tę „nowość".

W dniu 2 października 1909 zwołaną została konferencja nauczycielska, przy końcu której p. Koltun-Lipecki palnął sobie mówkę na temat wielce zbawiennych wpływów dwutypowości szkół, dowodząc, że jeśli kto inny śmie twierdzić inaczej, ten „wykazuje nieudolność umysłową, nieuctwo i złą wolę a przytem dopuszcza się szerzenia fałszywych tendencji".

Na takie przemówienie inspektora, poprosił o głos nauczyciel p. Sanok. Ale p. Koltun głosu nie udzielił ani jemu, ani też żadnemu nauczycielowi, dowodząc, że na ten temat dyskusji żadnej niema, gdyż to, co powiedział, nie podlega żadnej krytyce.

Wobec tego zapytał p. Sanok inspektora, dlaczego na wiecu oświatowym, na którym był obecny, nie zabierał głosu i nie zarzucił mowcom nieudolności umysłowej.

Na podstawie tego zapytania wytoczył inspektor p. Sanokowi dyscyplinarne dochodzenie, za wystąpienie przeciw jego przemowie.

I ziściły się obecnie życzenia inspektora, bo oto znalazł broń przeciw nauczycielowi-ludowcowi. Na podstawie porozumienia z miejscową Radą szkolną okręgową, przybrał sobie p. Lipecki do prowadzenia śledztwa Szkaradka-Krotoskie-

go, osławionego dyrektora gimnazjalnego, który zamiast pilnować szkoły, pcha się tam, gdzie go nie potrzeba. Dyrektor ten nabrawszy dosyć rutyny w swojem bagnie gimnazjalnem, pełni teraz w tej sprawie funkcję Szerloka-Holmesa. Z miasta i ze wsi ściągał przez tydzień nauczycieli, spisywał z nimi sążniste protokoły, co słyszeli podczas konferencji nauczycielskiej, poddając przesłuchiwanym pytania w ten sposób sformułowane, że żaden z nich, nie mógł należycie ich zrozumieć i odpowiedzieć na nie.

Całe nauczycielstwo na Podhalu i ludność miejscowa, oburzeni są podobnem postępowaniem tutejszych wszechpolaków, którym przewodzą obecnie „urzędnik do szczególnych poruczeń" Szkaradek i inspektor Kołtun i dziwią się niezmiernie temu, że ten Szerlok-Holmes Krotoski, który od dłuższego czasu bawi na urlopie i niema czasu spełniać swoich czynności dyrektorskich w gimnazjum, ma czas zabawiać się rolą agenta policyjnego.

Przed paru dniami urządzono wobec zebranych członków Rady szkolnej okręgowej sąd nad p. Sanokiem, którego zawezwano do osobistego wytłumaczenia się, dlaczego śmiał wystąpić przeciw przemowie inspektora. Na podstawie poufnej narady wszechpolskich członków okręgówki, stara się obecnie ta szanowna klika pozbyć się p. Sanoka z tut. powiatu, drogą przeniesienia w drodze służbowej. Jaki jednak będzie właściwy obrót sprawy, na razie nie wiadomo.

Sądząc jednak po tem, że Rada szkolna krajowa będzie raczyła zapewne dać posłuch Szkaradkom i Kołtunom — bo biedny nauczyciel nigdy sprawiedliwości nie znajdzie — kto wie, czy nie przychyli się do żądań prześladowców. Niech jednak najwyższa magistratura nasza pamięta, iż o skrzywdzonego potrafimy się upomnieć.

Z.

Narodowo-demokratyczna „Miotła".

Glinik 9 marca 1910.

P. Matłosz recte Miotlarz rzuca się znowu „niby szczupak w Niemnie". Od niejakiego czasu przysiadł — i zdawało się, że nauczony gorzkiem doświadczeniem — przestanie „nawracać" ludowców na „wszechpolską wiarę". Jeździł do Lwowa na objęcie aż dwu posad, a to: urzędnika kolejowego i urzędnika Banku ziemskiego w Łańcucie.

Pierwszą otrzymał przy pomocy p. J. Wołkowickiego (na którym psy wieszał w Ojczyźnie — z wdzięczności) i hr. Michałowskiego z Dobrzechowa (no temu też się zapewne odwdzięczy — przy ewentualnej kandydaturze po ks. Pastorze). Druga posada przy Banku też dobra, bo pensja miesięczna wynosi aż 200 kor. i djety, a prócz tego 5 kor. od jednego sprzedanego morga. Swoją drogą nikt mądry temu nie daje wiary — ale fakt ten doskonale illustruje wszechpolaczka, który wrzeszczał, że w Banku parcelacyjnym darto szalone zyski i obdzierano chłopów... no a tu? Niebyśmy nie mieli wreszcie, gdyby nie to, że p. Miotlarz rozgłasza poufnie, że poseł Żardecki „przeszkadza" mu we właściwem objęciu tak intratnej agentury. Zacny poseł Żardecki wyraził się ponoś na Radzie nadzorczej (całkiem słusznie), że nie może dopuścić, by taki warchoł (święta prawda) piastował ten urząd w Banku.

Tak więc łapie p. Miotlarz aż dwie sroki za ogon (jak ongiś ks. Stojałowski) — i zdaje się — żadnej nie złapie. Do kolei bowiem — jak głosi — nie ma ochoty, bo to i praca ciężka — i zapłata początkowo nie wielka.

No ale w jaki sposób zaskarbia sobie p. Miotlarz względy lwowskich menerów w guście „prawdomównego Wierczaka" i t. p. niech posłuży fakt następujący:

Oto mając przed paru dniami jakiś interes do p. Banka agenta, „Wisły", który jest zarazem sekretarzem gminnym na Żarnową, Gliniki i Zakrzów — począł rzucać różne kalumnie i oszczerstwa na ludową Wisłę — „że się wnet rozleci, że zbankrutuje, poco to p. Banek porzucił był czeską „Slavię", „kiedy tamta lepsza" (!?!) i tym podobne plótł brednie i endeckie banialuki.

W końcu dodał — tonem arcganckim — że „gdyby tylko chciał, to zrobiłby tak z p. Banka, jak i z innych znanych ludowców wszechpolaków.

P. Banek znany jako wybitny działacz ludowy, a zarazem chociaż chłop, człek niezwykłego taktu i powagi, ostro i w sposób rzeczowy zmył Miotlarzowi głowę, tak, że ten rad nierad „dał za wygranę" — i zaprzestał „nawracania".

Natomiast dla ululenia się w żalu, począł głosić dookoła, że wszystkim wybitnym ludowcom nie przestanie „psuć krwi" — swą warcholską robotą.

Toż śmieją się wszyscy do rozpuku z jego roboty i wcale sobie krwi nie psują, leczowszem naprawiają, czego dowodem ostatnie „przedstawienie" rodziny p. Miotlarza, jakie miało miejsce w dniu 7 bm. w żarnowskiej karczmie, gdzie wielu gospodarzy i kolejarzy aż się kładło ze śmiechu. Ale o tem opowiem innym razem... chyba, że p. Józef wezmie na rozum, i przestanie pociągać nas za języki.

— Kosa —

O pomnik Kościuszki.

Losy pomnika Kościuszki uważać już dzisiaj można za rozstrzygnięte. Kursujące od niedawnego czasu po mieście pogłoski, jakoby pomnik wielkiego hetmana z pod Racławic miał stanąć na Błoniach krakowskich, nabrały obecnie wszelkich cech prawdopodobieństwa.

A więc Kraków, to serce Polski, ta przesławna stolica królów, nie znalazł w swych murach miejsca, gdzieby stanąć mógł pomnik największego w narodzie bohatera. Jest i będzie miejsce pod inne pomniki. Kościuszko jednak musi szukać azylu na Błoniach, za Wolską rogatką.

Jak to, zapytać może niejeden, przecież od lat szeregu łudzono opinję publiczną, że pomnik Kościuszki stanie w miejscu najdogodniejszem i najdostojniejszem tj. w Rynku.

Wszak dzięki temu, że pomnik stanie na Rynku a nie gdzieindziej, sypały się liczne datki, na jego dokończenie, nawet ze strony włościan.

Wszak od roku 1893 istnieje wyraźna uchwała Rady miejskiej, wyznaczająca pod pomnik miejsce, na Rynku krakowskim.

Wszak lud krakowski na jednem z posiedzeń Komitetu budowy pomnika w roku ubiegłym przez usta swoich przedstawicieli: posła Ptaka, radców pow., gospodarzy Józefa Serczyka, Jana Jarzyny z Bosutowa i Młodzianowskiego z Bronowic Małych wyraźnie i niedwuznacznie oświadczył, że pomnik Naczelnika w sukmanie tylko w Rynku, a nie gdzieindziej stanąć może.

Jakże to być może, aby Rada miejska ignorowała opinję, wyrażoną ze strony uświadomionego włościaństwa i szerokiego ogółu społeczeństwa, pragnącego gorąco, by Kościuszko stanął na Rynku.

Wyda się to niejednemu nieprawdopodobnem, a jednak jest prawdziwem.

Rada miejska nie tylko zignoruje postulaty ogółu społeczeństwa, ale także własną uchwałę z 1893 roku, byle tylko zadość uczynić natarczywym żądaniom ze strony konserwatorów, którzy za wszelką cenę postanowili nie dopuścić do tego, by pomnik Kościuszki stanął na Rynku.

Wyszukano więc nowe dla Kościuszki miejsce, zdaniem naszem ze wszystkich dotychczas projektowanych — najgorsze.

Oto pojawił się projekt, podobno w pałacu Larysza, by pomnik Kościuszki wyekspedjować hen za miejskie rogatki, zdala od gwaru wielkomiejskiego.

Jak z wiarygodnego źródła się dowiadujemy, projekt ten u większości członków Rady m. spotkał się z przychylnem przyjęciem. Jeżeli do tego dodamy, że i prezydent dr Leo popiera ten swój projekt z całą forsownością, a także Komitet budowy pomnika, widząc, że „głową muru nie przebije" — również przychyla się do owego projektu, to nie trudno przepowiedzieć, iż losy pomnika, na korzyść Błoń będą rozstrzygnięte.

* * *

Wczoraj wieczorem zgromadzili się członkowie Komitetu budowy pomnika Kościuszki w sali Banku galicyjskiego, celem zastanowienia się nad tą nową sytuacją, wytworzoną w czasach osta-

---

KAZIMIERA ZAMORSKA. 2

„Apage satanas!"

(Ciąg dalszy.)

Boga ukochał nad wszystko, wiernie służył Mu zawsze, ale był tylko człowiekiem. Opuścił dom, kraj, ludzi cywilizowanych i przyszedł tutaj sam, nichy, bezbronny, sam przeciw ludziom i dzikim zwierzętom. I Bóg uczynił cud. Tylekrotnie rzucała nim zjadliwa febra o wilgotne łoże, a przecież za dni kilka wstawał i szedł dalej do pracy. I tylko lica zbladły mu do szczętu i w oczach tlał ogień gorączki, a on szedł wciąż dalej i dalej i nie zamordowali go dzicy mieszkańcy, a straszliwe bestje chowały przed nim ostre swe pazury i ślizkie gady nie zatruły jadem!

Lecz oto czasem, tak jak i dzisiaj właśnie, nadchodziły nań chwile tęsknicy wielkiej, nostalgji! Płomień świecy drgał, ślizgał się po wieńcu płowych jego włosów — po twarzy bladej, po myślącem czole i pełzał dalej, ukazując sutannę jego biedną, połataną i całą nędzę zimnego namiotu.

Nagle szmer cichy dobiegł go od progu. Zadrgała mata u wejścia zawieszona, podniosła się i w jej obramowaniu stanęła ciemna postać. Była to Mgassawa.

— Czego chcesz córko moja, tutaj o tej porze? — szepnął cicho ksiądz blady, zdumiony jej odwiedzinami o tak niezwykłej porze.

Murzynka podniosła wielkie, zalęknione oczy i szybko zbliżywszy się do misjonarza uklękła, obejmując rękami jego nogi.

— Ojcze — szepnęła — ojcze mój i panie, ja prosta jestem kobieta i ciemne moje ciało, a ciemniejszy jeszcze mój rozum i nie wszystko, co do nas mówiliście, zawsze rozumiałam. Wiem tylko tyle, że wasz Bóg jest dobry i bić nie każe, ani katować — a mnie tak biją, patrzcie na te blizny! Wasz Bóg jest mocny, potężny, więc idę do was tutaj po ratunek przed mężem moim, który mię bardziej niż psa swego katuje. Wasz Bóg kochać każe, więc też przyszłam tutaj, aby wam powiedzieć, że od pierwszej chwili, kiedy was tu ujrzałam, kocham was. Kocham więcej, niżli tego Boga, bo ja go przecież nie widzę — a na was co dzień patrzę i na waszą dobroć. Słuchajcie ojcze, dzisiaj noc tak czarna, stąd o mil cztery mieszka plemię Umballa; nikt nas nie ujrzy, chodźmy tam, uciekajmy, oni są silni i potężni więc obronić nas potrafią. Chodź ze mną panie! Ja twoje nogi myć będę, co dzień czyścić ubranie, a gdy dalej będziesz iść musiał, na mych ramionach namiot za tobą poniosę, ognisko wielkie rozpalę i żywność ci zawsze zgotuję.

Z miękkich skór codzień miękkie uścielę ci łoże. Zechcesz, bym żoną ci była, z radością ręce twoje święte całuję, każesz mi służyć tylko, jak niewolnica u progów twych się położę i wierna czekać twych rozkazów będę. O, tylko weź mię i prędzej z miejsc tych przeklętych uprowadź.

I blask potężny bił z jej czarnych oczu gazeli i śliczna była w tej kornej postawie, nagiemi ramiony obejmując stopy kapłana.

A on wstał... Gorącą falą krew blade okryła mu lica, a błogość dziwna, nieznana wstąpiła do serca. I nie dziw, był tak młodym, tak czystym a tak bez granic samotnym. Mgassawę, tę cichą uczennicę swoją — w tajnikach serca, bardziej lubił, niż inne, więc zadrżał, gdy ją ujrzał u stóp swych tkliwą, kochającą — oddającą się całą. Wszakże był tylko człowiekiem!

I chwilę jedną — chwilę jak myśl krótką, materja chciała zwyciężyć nad duchem!

Z kornej postaci klęczącej kobiety mimowolnie ksiądz uniósł gorejące oczy i spotkał się z cichym, lecz pełnym wyrzutu wzrokiem Zbawiciela na krzyżu. Fala wstydu i żalu przepłynęła przez serce jego zbolałe, drżące swe dłonie na czarnej opar główce i słodkim głosem przemówił:

— Mgassawo — dziecię ty moje najmilsze — i ja cię kocham — lecz inaczej niżli ty mnie. Taksamo kocham twych braci, męża twego i ojca i wszystkich złych czy dobrych. Ach, gdybym zdołał wytłumaczyć tobie, że mnie nie wolno mieć żony ani sługi — nikogo!

(Dok. nast.)

tnich. Oprócz licznego grona członków, wziął udział u obradach także przedstawiciel włościaństwa krakowskiego, radca pow. Młodzianowski gosp. z Małych Bronowic.

Przewodniczący p. Włodzimierz Tetmajer złożył na wstępie wyczerpujące sprawozdanie z dotychczasowej akcji Komitetu, poczem omówił projekt wystawienia pomnika Kościuszki na Błoniach. Ponieważ wszystkie decydujące w tej sprawie czynniki oświadczają się za wystawieniem pomnika Kościuszki na Błoniach, ponieważ termin uroczystości grunwaldzkich, podczas których pomnik ma być odsłonięty, w szybkiem zbliża się tempie, dlatego mowca prosi o opinję Komitetu w tej sprawie, tembardziej, że prezydent dr Leo zażądał, aby projekty pomnika najpóźniej do tej niedzieli były mu przedłożone.

W dyskusji przemawiali red. Konopiński, prof. dr Bieńkowski, architekt Świerzyński, prof. Marcin Gołąb, inspektor ogrodów miejskich Malecki, włościanin Młodzianowski i mecenas dr Łachecki.

Prof. Bieńkowski oświadczył się stanowczo przeciw stawianiu pomnika na Błoniach. Jeżeli już Rynek mamy uważać za stracony pod pomnik, to wystawmy go na placu Szczepańskim. Wywody te poparł gosp. Młodzianowski, wyrażając głęboki żal, że pomnik Kościuszki nie będzie mógł stanąć na Rynku.

Rezultatem obrad było uchwalenie rezolucji, że Komitet stoi na stanowisku uchwały Rady miejskiej z 1893, wyznaczającej miejsce pod pomnik na Rynku. Ponieważ jednak Komitet jest przeświadczony, że uchwała ta będzie mieć platoniczne znaczenie, dlatego powzięło drugą uchwałę, w której postanowiono wnieść na ręce prezydenta dra Lea podanie do Rady miejskiej, w którem Komitet prosi ostatecznie i nieodwołalne wyznaczenie miejsca pod podmnik. Do podania tego załączone będą trzy szkice postumentu pod pomnik.

Sprawę tę w najbliższych dniach rozpatrywać ma komisja artystyczna, która przedstawi Radzie miejskiej stosowne wnioski do uchwalenia.

Z ZYCIA KRAKOWSKIEGO.

Dziś — sobota, 12 b. m. o godzinie 7-ej wieczór plenarne zebranie członków Krakowskiego Klubu ludowców w lokalu przy ul. Mikołajskiej l. 3.

Z miasta.

Na pogrzeb Luegera wyjedzie do Wiednia deputacja, złożona z prezydenta Lea, oraz radców Beringera, Epsteina, Klemensiewicza i Kosobuckiego. Na trumnie Luegera złoży ona wieniec z napisem: „Wielkiemu Burmistrzowi stolicy — miasto Kraków".

Kondolencje pocztowców. Gremjum urzędników pocztowych przy głównej poczcie krakowskiej wysłało z powodu zgonu burmistrza Luegera do prezydjum Rady miasta Wiednia, zaopatrzony w sto kilkadziesiąt podpisów telegram kondolencyjny.

Może dziwnem się wydaje — piszą nam pocztowcy — że urzędnicy pocztowi polskiego Krakowa wysyłają telegram kondolencyjny z powodu zgonu Niemca, burmistrza niemieckiego miasta Wiednia. Ale zawiść i nienawiść narodowościowa musi milczeć wobec śmierci człowieka, który przez całe życie swoje był gorącym zwolennikiem stanu urzędniczego w ogólności a urzędników pocztowych w szczególności. Dr Lueger zawsze gorąco bronił naszych praw, popierał całym swym wpływem nasze słuszne postulaty i był zawsze obecnym na walnych zgromadzeniach naszego stowarzyszenia zawodowego (Postbeamtenverein), zabierając na nich głos, uznając słuszność naszych żądań i dodając nam otuchy do dalszej walki. Musimv więc zadokumentować wobec obcych, że nie jesteśmy obojętni wobec takich ludzi i potrafimy ocenić zasługi jednostek około rozwoju naszego stanu. To też nie brakło podpisu żadnego z tutejszych urzędników pocztowych, bo wszyscy bez różnicy wyznania i bez względu na przekonania polityczne przyłączyli się zgodnie do tej manifestacji żałobnej.

Z teatru miejskiego. „Wesele podczas rewolucji" grane będzie po raz wtóry w niedzielę wieczorem. Popoł. „Komedja omyłek" Szekspira (ceny zniżone do połowy). „Aktorki" Krzywoszewskiego dane będą w poniedziałek (po cenach popularnych).

Teatr ludowy. Dziś wystąpi po raz pierwszy p. Jadwiga Brzozowska, artystka operetki lwowskiej, w roli Józi w bardzo wesołym wodewilu „Ona i jej mąż". Rolą tą podbiła publiczność na występach gościnnych ubiegłego roku. Do sztuki tej przygotowuje artysta-dekorator p. Z. Wierciak nową dekorację miasta. „Ona i jej mąż" w niedzielę będzie powtórzoną. W niedzielę po południu „Polka i Rosjanka", nader efektowny dramat. W poniedziałek po cenach zniżonych „Kazimierz Wielki i Esterka", zyskujący coraz większe powodzenie grą i szatą zewnętrzną.

Z Instytutu muzycznego. Zapowiedziany na dzień 9 bm. uroczysty wieczór Szopenowski odbędzie się nieodwołalnie dnia 17 bm. w sali Tow. lekarskiego (Radziwiłłowska 4). Instytut muzyczny chcąc nadać wieczorowi jaknajpoważniejszy charakter uprosił do współudziału wybitnych artystów w osobach pp.: Wawnikiewicz-Tatarczuchowej, kap. J. N. Hocka i prof. kons. Kar. Skarzyńskiego. Bilety na ten wieczór nabywać można w księgarni Krzyżanowskiego, w kanc. Instytutu muz. (Gołębia 14) a członkowie Towarzystwa lek. u kursora Tow. Ze względu na rozmiar sali ograniczono ilość biletów. Na wieczór ten zaproszeń się nie rozsyła.

Pobór rekrutów. Magistrat ogłosił wczoraj plakatami termin tegorocznego poboru rekruta w Krakowie; pobór popisowych urodzonych w latach 1889, 88 i 87 odbywać się będzie w dniach 29, 30 i 31 bm., tudzież 1, 2, 5, 6 i 7 kwietnia, w domu przy ul. Podzamcze l. 30. Pobór rozpoczynać się będzie każdego dnia o godz. 9 rano.

Komisja gruntów pofortecznych. Wczoraj o godz. 5 po poł. odbyło się posiedzenie Komisji gruntów pofortecznych pod przewodnictwem wiceprez. Sarego. Komisja przedłużyła niektóre dzierżawy gruntów na rok 1910; badała kwestję udzielenia konsensów na budowę nowych domów na terytorjum Wielkiego Krakowa; rozpatrywała szerokość ulicy Ogrodowej w Dębnikach i przeprowadziła szczegółową dyskusję nad szerokością drogi obwodowej, mającej się założyć w miejsce zniesionej linji cirkumwalacyjnej. Sprawę tę jednak jakoteż budowę kanału na tejże ulicy między ulicą Długą i Krowoderską ze względu na ogłoszony konkurs na plan regulacyjny W. Krakowa odroczyła do przyszłego posiedzenia.

Przygotowania list wyborczych. W sprawie przygotowania list wyborczych z gmin przyłączonych do Krakowa dodajemy, że wybory te odbędą się w najbliższym czasie, w każdym razie przed ostatecznym terminem w czerwcu br.

Wykłady Uniwersytetu lud. Uniwersytet ludowy urządza w w niedzielę 13 bm.: Rakowice, Czytelnia robotnicza godz. 3 po poł. „Hygiena ciała ludzkiego" p. Stefanowicz. Czarna Wieś, Czytelnia robotnicza, g. 6 wieczor.: „Jak Polacy pobili Niemców pod Grunwaldem" — p. H. Orsza (z obrazami świetlnymi). Stowarzyszenie młodocianych robotnic, Zielona 3, g. 8 wieczór: „O czem mówi chemja?" (z doświadczeniami) — p. Tadeusz Gross. Dla słuchaczy z Ludwinowa, Borku Fałęckiego i Podgórza urządza Uniwersytet ludowy d. 13 bm. wycieczkę do Muzeum narodowego. Punkt zborny w lokalu przy ul. Szewskiej l. 16, godzina 10 rano. Oprowadzać będzie p. H. Orsza.

Otwarcie Czytelni w fabryce. Dnia 1 bm. odbyła się w murach fabryki tutek Rudolfa Herliczki uroczystość otwarcia Czytelni. Koło VI. T. S. L. im. Jul. Słowackiego, uwzględniając kulturalne i narodowe potrzeby wielkiego zastępu pracownic, zajętych w tej fabryce, postanowiło rozpocząć wśród nich systematyczną pracę oświatową. Usiłowania Koła spotkały się ze szczerą moralną i materjalną pomocą ze strony dyrektora firmy p. Pagacza i dzięki jemu mogło Koło VI. otworzyć nowy posterunek oświaty na terenie dotychczas nie wyzyskanym. Przed godziną 6 wieczorem zgromadziło się parę setek pracownic w wielkiej sali, na ten cel przez p. Pagacza oddanej. Po serdecznem przemówieniu p. Strokowej, zabrał głos p. Natanson, poczem pracownice odśpiewały pieśń „Serdeczna Matko". Przewodniczący Koła p. Bystrzycki zaznaczył, że Zarząd Koła VI. dał Czytelni za moralną patronkę najpiękniejszą postać niewieścią naszej przeszłości Królowę Jadwigę i oddał Czytelnię do użytku pracownic. Szereg przemówień zakończył dyr. Pagacz, który ze wzruszeniem podziękował przedstawicielom Koła za zajęcie się jego pracownicami, przyrzekając ze swej strony poparcie usiłowań Koła i życzliwe z niem współdziałanie. Na zakończenie pięknej uroczystości p. M. Bogusławska wygłosiła pogadankę o Królowej Jadwidze, illustrując wykład licznymi obrazami świetlnymi.

Krakowskie Tow. Równouprawnienia kobiet przypomina, że dziś w niedzielę o godzinie 4 po południu odbędzie się dokończenie Walnego Zgromadzenia Towarzystwa.

Tow. im. ks. Piotra Skargi. Z końcem roku 1908 założone zostało w Krakowie Towarzystwo im. ks. Piotra Skargi, którego celem jest krzewienie i popieranie polskiego piśmiennictwa katolickiego. Powstały wówczas w naszem mieście 2 Koła tego Towarzystwa tj. Koło Pań i Panów. Walne zgromadzenie Towarzystwa odbyte 27 lutego br. pod przewodnictwem przybyłego umyślnie ze Lwowa Stanisława H. Badeniego, uchwaliło, aby celem skoncentrowania działalności połączyć oba krakowskie Koła w jedno i wybrało nowy zarząd a mianowicie pp.: prezesem Nawratila, zastępcą I Krystynę Zaleską, zastępcą II dr Leopolda Caro, sekretarzem Romualda Niedźwieckiego, zastępcą Zofję Korczyńską, skarbnikiem Müllera, zastępcą N. Latinikównę. Nadto do zarządu pp. dr K. Lubeckiego, dr W. Cieleckiego, ks. Wieckiego TJ., Różę ks. Ponińską, Annę Zaleską, Ciszewskiego, Hubertównę, Rozmarynowiczową i Urbańczyka. Najbliższe posiedzenie nowego zarządu odbędzie się w poniedziałek 14 bm. o g. 4 po poł. w sali Kongregacji marjańskiej przy kościele św. Barbary. Zapisywać się można u p. Niedźwieckiego (Długa 14, II p. od godz. 2—4 po poł.).

Stow. drukarzy i litografów „Ognisko" (Kraków Rynek gł. 12) urządza w niedzielę 13 bm. w lokalu Stowarzyszenia wieczorek muzykalno-wokalny staraniem Kółka śpiewackiego drukarzy krakowskich. Początek punktualnie o godz. 7 wieczór, Ceny miejsc: Miejsce siedzące 60 hal., stojące 40 hal.

Rzeźbiarze krakowscy wysłali na ręce jednego z radców m. Lwowa zbiorowe pismo o poparcie wniosku r. Śliwińskiego, by Lwów zakupił projekt pomnika Jagiełły wykonany przez art. rzeźbiarza Ostrowskiego, który oni uważają za poważne dzieło sztuki, godne uwiecznienia. List ten podpisali pp.: Stanisław Popławski, Józef Ruffer, dr Kunzek, Srokowski, arch. Mączyński, Axentowicz, Adam Ł. Cybulski, St. Dębicki, W. Weiss, St. Filipkiewicz, Vl. Hofmann, Eug. Kaźmirowski, Wronowski.

W „Chromofotoskopie" przy ul. Florjańskiej l. 4 (parter) jest wystawiona serja, zdjętych z natury widoków, miasta Petersburga, słynnych pałaców cesar. w Peterhofie, Krasnem Siole, Gatczynie, Carskim Siole.

Równocześnie w **„Stereoglobie"** przy ul. Szewskiej l. 15 wystawione są nader interesujące i piękne widoki zdjętych z natury, Alp sabaudzkich z wycieczką pełnych wrażeń na górę Mont-Blanc. Nadto przesuną się przed oczami widza miasta Saint Gervais, Albert-ville, Chamborry, Annecy, Miejsce kąpielowe Les Bains, Twory natury, zamczyska, Góry alpejskie, Przesmyki górskie, Wodospady, Lodowce itp.

Zażarty automobilista. Piszą nam z miasta: Mieszkańcy Wielkiego Krakowa ucieszyli się niepomiernie, kiedy przed niedawnym czasem wyczytali w dziennikach, iż władza policyjna ze względu na interes ogółu wydała rozporządzenie, zabraniające w pewnych godzinach dnia jazdy automobilami na drodze spacerowej koło parku dra Jordana a nadto ograniczającą szybkość jazdy automobilami.

Gdzieindziej choćby np. w państwie pruskiem, byłoby to dla zapewnienia ładu i porządku wystarczającem — u nas niestety, inaczej.

W piątek 11 bm. o godz. 4 po południu a więc w czasie kiedy liczna publiczność wylega w tę uroczą stronę miasta, by zaczerpnąć świeżego powietrza i rozweselić umysł wiosennem słońcem, automobil Nr 936 urządził sobie na tej drodze prawdziwe ćwiczenia wyścigowe. Z niewidzianą dotychczas w Krakowie szybkością przepędzał z jednego końca aleji na drugi, wznosząc tumany kurzu, szerząc smrodliwą woń i siejąc popłoch. Na widok tych szalejących orgji automobilowych uciekały panie daleko na Błonia. Widzieli to także dwaj policjanci Nr. 40 i 210, którzy pełnili w tym czasie służbę przy parku Jordana, lecz ci zamiast wkroczyć jak należało „w imieniu prawa", odwrócili się na most do parku — być może też ze strachu. Świadkiem był także stójkowy magistracki. Ten jednak zagadnięty odparł, iż jego to nie obchodzi — on pilnuje tylko porządku z psami.

Zaprawdę trudno orzec, kto tu więcej winien, czy ów bezwzględny miłośnik sportu — zażarty automobilista — czy władza, która nie może zdobyć się na bezwzględny rygor. *M. Ś.*

Czułe małżeństwo. Wczoraj wieczór przyprowadzono na Pogotowie ratunkowe Zofję Gembalę z Półwsia Zwierzynieckiego, którą mąż podczas wojny domowej ugodził trzonkiem noża w czoło, wskutek czego doznała złamania kości czołowej. Pogotowie opatrzyło ją i odesłało do szpitala św. Łazarza.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy. Wczoraj po południu został przywalony kotłem Jan Czuraj, praktykant we fabryce cegieł w Dąbiu. W bardzo groźnym stanie — gdyż kocioł złamał mu podstawę czaszki — przewieziono go do szpitala.

Słowik w klatce. Pomyśli może kto, że to mowa o słowiku, który czując u nas wiosnę, powrócił z ciepłych krajów... Nie! to nasz krakowski, tu zrodzony i wychowany Rudolf Słowik... Podrósłszy i wyćwiczywszy się w złodziejskim kunszcie, pojechał na gościnne występy na prowincję i kradł wszędzie, co się dało. W ostatnich czasach zajechał do Gorlic, gdzie udawał kandlarza koni, a trudnił się wypróżnianiem kieszeni jako złodziej kieszonkowy. Na jednej takiej kradzieży złapano go i wsadzono do klatki.

Z przed sądowych kratek. Dwudniowa rozprawa tajna przed sądem przysięgłych w Krakowie o zbrodnię zgwałcenia 13 letniej dziewczyny Kwieciniówny zakończyła się w piątek po południu. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych wymierzył Trybunał sprawcom tej ohydnej zbrodni następującą karę: Modzelewski skazany został na **półtora roku** ciężkiego więzienia, Dudas na **rok** a Adamski na trzy miesiące. Skazani zastrzegli sobie trzy dni do namysłu w sprawie przyjęcia tego wyroku.

Repertuar teatrów krakowskich:

	miejski	ludowy
Sobota	Wesele za czas. rewol.	Ona i jej mąż
Niedz. po poł.	Komedja omyłek	Polka i Rosjanka
Niedz. wieczór	Wesele za czas. rewol.	Ona i jej mąż

Podgórze

Nędzny lokal urzędu pocztowego. Na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej poruszył p. r. Gadomski sprawę nieporządków w tutejszym urzędzie pocztowym. Wysoki gmach gimnazjum zasłania zupełnie światło tak, że w „kancelarji" od strony ulicy całymi dniami świecić się musi lampa. Od strony smrodliwego podwórza znajduje się większa izba, w której się nawet personal ruszać nie może swobodnie; bo czego tam w niej niema! Jest tam i poczta listowa i sprzedaż znaczków i nadawanie pakunków... W samym środku „urzędu" znajduje się hala, w której przez cały dzień ścisk okropny. Przychodzi tu dziennie kilkaset osób z paczkami, pakunkami, tobołami, z których niekiedy dobywa się woń śledzi, lub jeszcze przyjemniejsze zapachy i rozchodzą się po całym urzędzie. W tej też hali stoi „mebel", podobny do szafy a w nim mieści się telefon. Podobno przez pół godziny można stać przy nim i wołać „hallo" a nic się nie usłyszy z powodu gwaru, jaki w hali panuje. W całym „urzędzie" panuje niesłychany zaduch tak, że zawrotu głowy można dostać, kiedy się tam wejdzie. Lokal ten został wynajęty na 10 lat; termin upływa w r. 1912. Mamy nadzieję, że za dwa lata ujrzymy porządniejszy gmach urzędu pocztowego, bo to naprawdę aż wstyd, aby w Podgórzu było coś podobnego. Podobno już i rząd pomyślał o tej sprawie i już rozpisał ofertę na budowę nowego gmachu.

Kłopoty z dziećmi. Oj, te dzieci! te dzieci! zawsze z niemi kłopot... Tak też narzekała jakaś kobiecina, która prowadząc za rękę czteroletniego, brudnego i wynędzniałego chłopczynę, przyczepiła się do Florentyny Łazowej, żony wyrobnika, mieszkającej przy ulicy Długosza 13. Łazowa, jako, że ma „miękkie" serce, zaprosiła nieznajomą do domu, pozwoliła jej odpocząć i posiliła ją i dziecko. Kobieta dziękując jej, prosiła, aby ją przetrzymała u siebie przez kilka dni a ona jej wynagrodzi, gdy sobie znajdzie służbę... I poszła szukać służby a dziecko zostawiła. I jak poszła, tak jej niema do dziś dnia. Łazowa chowa dziecko a policja poszukuje matki, ale dotychczas bezskutecznie. Zbadano, że służyła ona przedtem przy ulicy Estery 4 i że prawdopodobnie nazywa się Katarzyna Kaniowa z Lanckorony.

Franciszkowie Klipalowie z Piasków wielkich przyjechali 9 b. m. do Podgórza ze swym 9-letnim synkiem Staszkiem a że to do świąt blizko kupili mu czarne ubranie, buty z cholewami i kapelusz. Staszek ubrał się w to wszystko zaraz w sklepie i tak „wygalantowany" wyszedł na ulicę na spacer. Rodzice czekali, szukali, zawiadomili policję — ale Staszka jak niema, tak niema dotychczas.

A znowu Honorata Nosal, wyszedłszy przedwczoraj na Rynek za sprawunkami, znalazła 8—9-letnią dziewczynkę, która z płaczem tułała się po Rynku. Zabrała ją do domu i zawiadomiła policję. Dziewczynka powiada, że nazywa się Franciszka Zającówna i pochodzi z Kocmyrzowa. Policja zajęła się tą sprawą i poszukuje rodziców a Franusia pozostaje u Nosalowej.

Nałogowy złodziej. Sebastjan Woźnica z Rudnika, zamieszkały na Ludwinowie jest starym, nałogowym złodziejem, operującym w kramach i sklepach Podgórza. Władze chciały go już nieraz oduczyć tego brzydkiego nałogu; już nieraz odsiadywał Woźnica karę we więzieniu, nieraz był już wydalony z granic Podgórza. Nic nie pomaga... Jakaś magnetyczna siła wciąż go tam ciągnie i jakaś znowu magnetyczna siła w jego palcach ciągnie ku niemu wszystko, co tylko po drodze napotka. Bo Woźnica nie jest wcale wybrednym złodziejem, ukradnie i pas i balję i kapelusz... Wczoraj n. p. nie miał już co ukraść, to ściągnął choć parę skarpetek na szkodę kramarza Inasińskiego. Ale tak niezręcznie to uczynił — mimo długoletniej wprawy — że Inasiński spostrzegł kradzież i spowodował aresztowanie Woźnicy. Podczas rewizji znaleziono jeszcze przy nim nowy kapelusz, który Woźnica miał kupić na Kazimierzu; nie wie jednak, ile za niego zapłacił, bo był wtedy pijany. Lecz śledztwo wykazało, że kapelusz był skradziony w sklepie kupca Grünberga w Podgórzu. No i pojechał Woźnica do „ula".

Kronika prowincjonalna.

Zgromadzenia P. S. L. Dzisiaj w niedzielę odbędzie się w lokalu P. S. L. przy ul. Kościuszki w Borysławiu zgromadzenie tamtejszej organizacji ludowców.

W poniedziałek urządza Komitet 21 bm. P. S. L. w Dynowie w sali gimnastycznej publiczny wiec. Przemawiał będzie poseł dr Biały.

Wystawa wyrobów z szuwaru i słomy. Wystawa wyrobów z szuwaru i słomy, urządzona staraniem Ligi pomocy przemysłowej we Lwowie, zamkniętą została w ubiegły wtorek. Wystawę, która trwała niespełna trzy tygodnie, obesłało 41 firm wytwórczych z całego kraju, a zwiedziło ją 4.890 osób, w tem liczne młodzież szkół żeńskich i średnich, technickie Koło Pomocy przemysłowej i grono wybitnych osobistości z kraju i miasta. Obroty towarowe przekroczyły kwotę 2.000 koron, a co najważniejsze Wystawa ta dała początek do zadzierżgnięcia ściślejszych stosunków handlowych z zagranicą, z których wyłonić się może bardzo poważny eksport wyrobów z szuwaru i słomy za granicę. Przedstawiciele firm eksportowych zagranicznych przybyli na Wystawę, z uznaniem wyrażali się o okazach, wychwalając czystość, precyzję a przedewszystkiem taniość naszych wyrobów. Jest więc nadzieja, iż krótkotrwała i na pozór skromna Wystawa pozostawi za sobą trwałą pamięć, zainteresowanie wśród społeczeństwa i stanie się początkiem rozwoju tej dotąd prawie nieznanej a bardzo ważnej gałęzi rodzimego przemysłu domowego.

W Kierownictwie budowy regulacji Raby w Bochni odbędzie się 22 bm. rozprawa ofertowa na dostawę materjałów faszynowych do budowli na rzece Rabie pod Krzyżanowicami-Baczkowem. Bliższych informacji udziela Izba handlowa w Krakowie.

Nietakt konduktora. Na jednego z konduktorów, zatrudnionych na linji kolei lokalnej Tarnów-Szczucin dochodzą nas skargi ze strony Czytelników — włościan z Dąbrowskiego na gburowate obchodzenie się z podróżnymi.

„Na przystanku w Mędrzechowie chciałem onegdaj wsiąść do pociągu, zdążającego do Dąbrowy — pisze jeden z włościan. — Gdy otwierałem drzwiczki jednego wagonu, zburczał mnie konduktor i wskazał mi inny. Ponieważ wagon ten był ogromnie przepełniony, więc udałem się do innego, w którym siedziało kilka osób zaledwie. To tak oburzyło konduktora, iż zaczął mi wymyślać ostatnimi wyrazami, że aż podróżni otwierali okna wagonów, a widząc, co się dzieje, nie znajdowali dość słów oburzenia na napiętnowanie nietaktu konduktora. W taki sposób z pewnością na żadnej linji kolejowej nie obchodzą się funkcjonarjusze z pasażerami. Możeby odnośna władza kolejowa zechciała pouczyć owego pana konduktora, że nos dla tabakiery, a nie odwrotnie!"

Włościanin z Mędrzechowa.

Bezczelność bialskiego hakatysty. Liga Pomocy przemysłowej, powodowana chęcią poparcia krajowego przemysłu, zwróciła się między innymi do fabrykanta sukna w Białej p. Rudolfa Lukasa z zachęceniem do ubiegania się o pewną większą dostawę sukna w kraju. Na list polski otrzymała Liga Pomocy przemysłowej odpowiedź niemiecką a ponieważ z firmami krajowemi koresponduje Liga wyłącznie jednym z dwóch języków krajowych, zwróciła się do p. Lukasa z grzecznem pismem, prosząc o korespondencję w języku polskim. Na to p. Lukas oświadczył, że w Białej, mieście polskiem „nie ma w swoim kantorze nikogo, rozumiejącego język polski", że biuro fabryczne p. Lukasa koresponduje w językach: francuskim; angielskim, włoskim, ale nigdy w polskim korespondować nie będzie. Liga Pomocy przemysłowej podaje fakt ten bez komentarzy do publicznej wiadomości.

Jarosław

Przedstawienia amatorskie. Onegdaj odegrało Koło amatorskie Tow. gimn. „Sokół" przy wypełnionej widowni sztuczkę Ogonkowskiego pod tyt.: „Jarmark małżeński".

Dnia zaś 6 bm. odbyło się w sali „Sokoła" staraniem amatorów miejscow. Koła T. S. L. przedstawienie p. t.: „Zabobon", czyli „Krakowiacy i Górale". Dochód przeznaczony na cele T. S. L.

30-letni jubileusz prof. Janika. W dniu 7 bm. święciło tut. gimnazjum 30-lecie żmudnej i obywatelskiej pracy wychowawczej prof. gimn. Antoniego Janika. Po nabożeństwie w kaplicy gimn. złożyli jubilatowi życzenia imieniem zebranego grona nauczycielskiego, radca Rychlik, imieniem ostatniego pokolenia, dla którego p. Janik mimo sędziwego wieku jeszcze z młodzieńczym zapałem pracuje, złożył uczeń VIII kl. Gawel, poczem dokonano zbiorowego fotograficznego zdjęcia grona profesorów z jubilatem w pośrodku.

Wieczorem odbył się uroczysty bankiet.

Jakto „pucer" opucował swego kapitana. Szeregowiec, 89 pp. Antoni Ecken, z zalitawskiej krainy pochodzący, a pełniący zaszczytny urząd pucera kapitana Mühlbergera, tak się swojem stanowiskiem przejął, że w czasie pobytu kapitana na urlopie, pozostawiony jako Cerber dla pilnowania mienia p. kapitana, do tego stopnia swego chlebodawcę opucował, iż tenże wróciwszy, zauważył brak rzeczy 1000 kor. przenoszących. P. kapitan był na tyle niedelikatny, że swego Cerbera poddał władzom do dalszego „rozporządzenia". Ecken służy dopiero siódmy rok przy wojsku, jako szeregowiec.

Koncert uczniów i uczennic szkoły muzycznej, utrzymywan j przez Towarzystwo muzyczne w Jarosławiu, który się odbył 5 b. m., wypadł zupełnie dobrze. Wyszczególnić należy wprost artystyczną grę na fortepjanie pny Marji Bernstein i pny Uberall.

Walne Zgromadzenie Tow. „Sokół". Dnia 9 b. m. odbyło się Walne zebranie członków „Sokoła" celem dokonania wyborów nowego Zarządu, w skład którego weszli prof. Kazimierz Missona, jako przewodniczący, p. dr Jul. Trzaskowski, jako

zastępca przewodniczącego oraz pp. Michał Gonet, Stanisław Wilk, Henryk Morawicki, Stanisław Gurgul, jako członkowie i pp. Zdzisław Grabowski, Tadeusz Tenczarowski, Kazimierz Behm, jako zastępcy członków Wydziału. Prócz tego powzięto uchwały w sprawie uzdrowienia finansów „Sokoła". Z radością notujemy fakt obrania przewodniczącym znanego z ruchliwości i rzutkości prof. Missony, który oczyści nasz „Sokół" z ujemnych wpływów endeckich i uczyni Towarzystwo placówką nie partyjną, lecz narodową.

Wilk w mieście. Nie przezwany ani przebrany, lecz najprawdziwszy wilk lecz oswojony, własność p. Mączki spacerował sobie pewnego wieczora ulicą Lubelską, budząc postrach w przechodniach i wyzywając ich szczekaniem do walki. Pewien Bogu ducha winien obywatel, chcąc się dostać do domu musiał użyć asystencji policjanta, który z dobytym pałaszem przestraszonego obywatela do domu odprowadził, sam dygocąc ze strachu.

Tajemnicze zabójstwo.

Miasto Wilno zostaje pod wrażeniem zagadkowej zbrodni, jaka została onegdaj wieczorem spełniona w mieszkaniu Lewickiego, kuratora okręgu naukowego.

Według zgodnego opisu dzienników wileńskich, sprawa zagadkowego zabójstwa w ten sposób się przedstawia:

Około godziny 9 wieczorem kurator okręgu naukowego wileńskiego wybierał się wraz z rodziną na przedstawienie, urządzane przez uczniów gimnazjalnych.

W chwili gdy rodzina cała była już gotowa do odejścia na przedstawienie, przybył do mieszkania kuratora niejaki Kapcewicz, uczeń VIII kl. gimnazjalnej, który u Lewickich częstym bywał gościem — i również wyraził gotowość pójścia razem na przedstawienie. Żona jednak kuratora wręcz mu oświadczyła, że mąż nie życzy sobie jego towarzystwa, a także i córka podobnego jest zapatrywania.

Przyszło wówczas do sprzeczki między Kapcewiczem a Lewicką i jej córką. Zirytowany Kapcewicz podczas tej kłótni wyjął z kieszeni rewolwer i wymierzył do żony kuratora. Padł strzał. Lewicka, raniona śmiertelnie w serce, runęła nieprzytomna na ziemię.

Oszalały młodzieniec zmierzył z dymiącego jeszcze rewolweru do córki Lewickich. Pierwszy strzał chybił; kula utkwiła w przeciwległej ścianie. Druga natomiast trafiła pannę w policzek i lekko go zadrasnęła.

Kapcewicz widząc skutki swego szaleństwa, trzecim wystrzałem, skierowanym w skroń odebrał sobie życie.

Wiadomość o tej wstrząsającej tragedji rozeszła się lotem błyskawicy po całem mieście. Wezwano natychmiast lekarzy, którzy przybywszy na miejsce zbrodni, zastali już tylko zastygłe zwłoki Lewickiej i Kapcewicza. Śmierć obojga nastąpiła natychmiast.

Córce kuratora niebezpieczeństwo nie grozi. Jest nadzieja, że kulę uda się wyjąć a wówczas powrotu do zdrowia spodziewać się można w rychłym stosunkowo czasie.

Natychmiast prawie po zabójstwie zjechał na miejsce gubernator oraz władze prokuratorskie, śledcze i policyjne. Zaraz też rozpoczęto dochodzenie w sprawie tajemniczego zabójstwa.

Według pogłosek, krążących bardzo licznie po Wilnie, cała ta tragedja miała podobno podkład miłosny.

Powszechnie twierdzą wszyscy, że ów student Kapcewicz już od dłuższego czasu miał się ubiegać o względy postrzelonej obecnie przez się córki kuratora. Przypuszczają ogólnie, że Kapcewicz uczuł się dotkniętym nie dość serdecznem potraktowaniem go, czy może wprost zbyt szorstką odprawą.

fierze, która z całem zaufaniem oddała się jego opiece lekarskiej. Dr Heyde w podobny sposób pragnął kilkakrotnie pozbyć się żony. Teściowa uniknęła śmierci tylko dzięki temu, że zbrodniarz podał jej antydotum; zauważył bowiem, że ktoś z domowników spostrzegł, jak do lekarstwa wsypywał truciznę.

Rewolucja chłopska. Dwa najmniejsze państwa europejskie: Monaco i San-Marino, są obecnie widownią zamieszek. W San-Marino we Włoszech środkowych, zbuntowali się chłopi. Wielka Rada, posiadająca władzę prawodawczą, chce narzucić włościanom nowy podatek. Oburzeni tem, wtargnęli na salę posiedzeń. Musiano wezwać wojsko. Zażegnano bunt po chwili. San-Marino jest jedynem państwem na świecie wolnem zupełnie od długów; jego dochód pokrywa rozchody. Kraik liczy 11000 mieszkańców i jest pod protektoratem Włoch. Armja składa się z 950 szeregowców i 38 oficerów. Owe hufce stanowią 11 część ogólnej cyfry ludności państwa.

Ile San-Marino może wystawić żołnierza podczas „wojny" — jeszcze niewiadomo. Nie prowadziło wojen z księstwem Monaco — jedynem państwem, mogącem mu stawić czoło...

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

O nowe uniwersytety.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów po wywodach mowców generalnych nad projektami finansowymi rządu przystąpiono do pierwszego czytania przedłożenia rządowego utworzenia włoskiego fakultetu prawniczego z włoskim językiem wykładowym we Wiedniu. Imieniem Rusinów przemawiał poseł Dniestrzański, oświadczając się za Trjestem. Między mającym powstać fakultetem prawniczym a założeniem ruskiego uniwersytetu we Lwowie stawia mowca pewne *iunctim.* Zastrzeżenie, że w tej mierze, postawia w komisji znane już swoje żądania w formie wniosków co do zmian w przedłożeniu.

Poseł Spincić sprzeciwił się założeniu włoskiego fakultetu w Trjeście, gdyż w okręgu tym jest Włochów tylko 348 tysięcy, Chorwatów natomiast 1.397.000.

Na tem obrady przerwano do wtorku.

Burza w Izbie posłów.

Przy końcu wczorajszego posiedzenia Izby posłów przyszło do burzliwego zajścia między posłem Malikiem a socjalnymi demokratami. Burzę tę wywołał p. Malik, który w zapytaniu do prezydenta Izby, zwrócił się przeciw wiceprezydentowi Pernerstorferowi, który podczas przemowy jednego z posłów do p. Stransky'ego miał się wyrazić, iż dwi sobie z Habsburgów i Hohenzollernów. Na to poczęli wołać posłowie socjalistyczni w stronę p. Malika: „denuncjant, drab" itp. Pomiędzy p. Malikiem a p. Soukupem przyszło do czynnej walki, w czasie której p. Malik wydobył rewolwer. Dyrektor kancelarji wyprowadził go na korytarz.

Odroczenie wywłaszczenia w Prusach.

W najnowszym numerze czasopisma „Zukunft" znajduje się wzmianka, iż wywłaszczenie Polaków na Wschodzie zostało wstrzymane. Autor tej notatki, Harden, twierdzi, iż stało się to wskutek interwencji Koła polskiego w wiedeńskiej Radzie państwa, które zagroziło ministrowi spraw zagranicznych Aehrenthalowi, iż nie będzie nadal popierać sojuszu z Niemcami, jeżeli ustawa o wywłaszczeniu będzie przeprowadzaną. Aehrenthal odniósł się do Berlina z prośbą, by wstrzymano się z wykonaniem ustawy aż do jego rozmowy z kanclerzem. W czasie wizyty w Berlinie, uzyskał podobno przyrzeczenie, że wywłaszczenia na wschodzie będą odroczone.

Senzacyjny proces Tarnowskiej.

W dalszym ciągu weneckiego procesu zeznawał Prilukow; to, co mówił, charakteryzowało znakomicie Tarnowską, jako kobietę o szatańskich wprost zamiarach. Życie ludzkie było dla niej błahostką, zabawką, którą się bawiła, aby później przyprawiać ludzi o śmierć. Jakąś uciechę znajdowała w tem, iż mężczyźni jeden za drugim padali dla niej ofiarami.

Prilukow opowiadał, iż w czasie drugiego pobytu Tarnowskiej we Wiedniu, namówiła go, by policę asekuracyjną, wystawioną na imię żony, przeniósł na siebie. Tak rzeczywiście zrobił. Pod wpływem jej nalegań był zdecydowany odebrać sobie życie. Z takiego nastroju skorzystała Tarnowska i prosiła, by przed samobójstwem zabił Komarowskiego. Wzbraniał się to uczynić, bo bał się odpowiedzialności a i życia było mu bardzo żal.

W takim nastroju radziła mu aby zabił Komarowskiego, a sam żyw pozostał. Był to tylko wybieg, bo przed wyjazdem do Rosji kupiła mu rewolwer, którym miał się posługiwać przy zabiciu hrabiego. Odjeżdżając, przy pożegnaniu rozeźmiała się i oświadczyła, że gdyby chciał się zastrzelić, to byłoby najlepiej, aby lufę, rewolweru włożył w usta w ten sposób, iż cingel będzie u góry; skutek niezawodny!

Na wysłaną do Tarnowskiej depeszę do Kijowa nie otrzymał odpowiedzi; w jakiś czas potem doniosła mu, iż Naumow zgodził się na wykonanie zbrodni. Wobec tego poleciła mu, aby zamówił dwóch detektywów we Wiedniu i w ich towarzystwie udał się za Neumowem i zaraz po strzale spowodował jego aresztowanie.

Prilukow znów się wahał; a nuż Naumow pozna cel jego podróży, to niewątpliwie go zastrzeli. W dniu umówionym wyjechał rzeczywiście tymsamym co Naumow pociągiem do Wenecji. Prilukow śledził przyszłego mordercę krok w krok; był w takim nastroju, że gdyby był spotkał Komarowskiego, byłby mu odkrył całą intrygę. Na drugi dzień przechodził koło mieszkania Komarowskiego; nagle usłyszał strzał. Pobiegł szybko na kolej, nadał depeszę do Tarnowskiej z zawiadomieniem o wykonaniu zamachu; najbliższym pociągiem przez Trjest wyjechał do Wiednia, gdzie po przybyciu został natychmiast aresztowany.

Po aresztowaniu dowiedział się, iż jego korespondencja została skonfiskowaną. Z początku nie chciał się przyznać do winy, później jednak ujęty uprzejmością badającego komisarza wyznał wszystko. Miesięczne utrzymanie Tarnowskiej kosztowało go 4 tysiące rubli. Przed ostatnim wyjazdem do Wiednia miał około 100 tys. rubli, które pochodziły z defraudacji sum. złożonych u niego przez klientów.

Tarnowska zażądała, aby uwolnił ją od Komarowskiego, omawiali też w drodze z Wenecji do Wiednia, jakby to najlepiej uczynić, ale tylko w zarysach ogólnych. W Wiedniu mieszkali wszyscy w jednym hotelu. Prylukow podejrzywał Tarnowską i kazał ją śledzić przez przez prywatnych detektywów, którzy donieśli mu, że odwiedza w jednym z hoteli jakiegoś Francuza Pierwsza myśl zgładzenia Komarowskiego pojawiła się w Berlinie. Adwokat Nerustini radził też Tarnowskiej, aby skłonila Komarowskiego do ubezpieczenia się na życie. Prylukow przyznaje, że w Wiedniu, przesłuchiwany przez policję starał się oczyścić Tarnowską z wszelkiego zarzutu, gdyż ją kochał.

Zaczął się dowiadywać jak najlepiej narkotyzować ludzi, aby im zabrać pieniądze i listy. Kupił sobie również książkę, traktującą o truciznach nadto ćwiczył się w strzelaniu. Wtedy Tarnowska zatelefonowała mu, iż „wszystko w porządku"; był to znak, iż ma jechać za Naumowem do Wenecji. Dostał od niej nadto fotografję Naumowa, aby się nie pomylił co do jego osoby.

Ponieważ Prilukow był bardzo zmęczony, dlatego przewodniczący odroczył rozprawę do następnego dnia.

Ze świata.

Lekarz trucicielem. W Kansas-City (Missuri) aresztowano dr Hyde pod zarzutem otrucia kilku osób. W celu zdobycia 25 milionów dolarów otruł on wuja swej żony, pułkownika Swope i usiłował truć domniemanych jego sukcesorów. Zbrodniarz mięszał do lekarstwa bakcyle tyfusowe i podawał je upatrzonej o-

NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

Po zgonie Luegera.

Wiedeń. Z polecenia cesarza niemieckiego Wilhelma wyraził dziś radca legacyjny ambasady niemieckiej Oberndorff wiceburmistrzowi kondolencje z powodu zgonu dra Luegera.

Natłok publiczności do hali ludowej, gdzie złożono zwłoki, był także dziś kolosalny. Ogromna liczba nadchodzi wieńców i kondolencji. Z Zagrzebia przybyła od tamtejszej Rady miejskiej deputacja kondolencyjna w języku chorwackim.

Manifestacja żałobna.

Paryż. W Radzie miasta prezydent Caron wyraził Radzie m. Wiednia imieniem Paryża współczucie, przyczem podniósł, że Lueger był zawsze przyjacielem Francji i Paryża.

Odjazd Milovanowicza.

Sofia. Prez. gabinetu serbskiego Milovanowicz odjechał dziś do Belgradu. Na dworcu żegnali go: minister Paprikow, szef tajnego gabinetu Dubrowicz, posłowie turecki rosyjski.

Z francuskiej Izby posłów.

Paryż. Na końcu wczorajszego posiedzenia prezydent min. Briand odczytał akta, z których okazuje się, że zawsze wskazywał na nieprawidłowości popełnione przy likwidacjach, w szczególności wzywał do zarządzeń przeciw Duezowi.

Jeszcze odkrywca Peary.

Chrystiania. Prof. Uniwersytetu Geelmuiden oświadczył, że zupełnie zgadza się z Komisją kongresu amerykańskiego, która nie chce uznać zasług Pearego, nie poznawszy wprzód jego materjału dowodowego. Swego czasu także Nansenowi nie dano odznaczenia, zanim nie zbadano dokładnie jego materjału.

Po zamknięciu numeru.

Ofiara zesłania na Sybir. Piszą nam z miasta: Przechodząc wczoraj około godziny 11 w nocy obok Uniwersytetu byłem świadkiem następującego wypadku: Oto pewna słuchaczka Uniwersytetu, niska blondynka, w czapeczce na głowie, wracając w towarzystwie jednego z akademików od znajomych do swego mieszkania, doznała ataku, widocznie na tle manji prześladowczej. W stanie zupełnie nieprzytomnym poczęła wymawiać słowa: „Jakuck", „500 wiorst psami", „ścigają", „po co ja tu uciekłam" itp., przyczem wybuchała co chwilę spazmatycznym płaczem i usiłowała spiesznie oddalić się od swego towarzysza. Ten jednak przeszkodził jej w tym zamiarze z pomocą przechodniów, którzy ją uspokajali i czynili perswazje, że nie grozi jej w Krakowie żadne niebezpieczeństwo; kiedy jednak perswazje te nie skutkowały, a nieszczęśliwa coraz większą zdradzała nieprzytomność zawezwano telefonicznie z Uniwersytetu Pogotowie ratunkowe, które mimo jej oporu odwiozło ją najpierw na inspekcję policyjną, a stamtąd do szpitala św. Łazarza. Jak się dowiaduję, słuchaczka ta pani G. skazaną była na 4 lata zesłania „na Jakuty". Po dwuletnim tam pobycie zdołała umknąć, poczem przybyła do Krakowa. Tutaj popadła w rozstrój nerwowy i cierpi na manję prześladowczą.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.